



ARSÈNE LUPIN

**DŻENTELMEN
WŁAMYWACZ**

KOLEKCJA DLA DZIECI

DARIUSZ REKOSZ

ARSÈNE DŻENTELMEN WŁAMYWACZ



LUPIN

Wydawnictwo Tandum
www.wydawnictwo-tandum.pl

Copyright: © Dariusz Rekosz [2021]

Copyright for this edition © 2021 by Wydawnictwo Tandum

Ilustracje: Natalia Harańczyk
Projekt okładki: Natalia Harańczyk

Skład i przygotowanie do druku: Positive Studio
Redakcja i korekta: Małgorzata Kłosowicz
Korekta techniczna: Positive Studio

Wydanie I
ISBN: 978-83-8233-817-1
EAN: 9788382338171
ISBN e-book: 978-83-8233-818-8

Druk: Edica



NASZYJNIK
CESARZOWEJ

NA MOTYWACH SERII
**MAURICE'A
LEBLANCA**

CZERWONA SZKATUŁKA

Był rok 1775...

Szambelan królewski Gustaw Cherbroug szedł długim pałacowym korytarzem, na ścianach którego wisiały portrety cesarskiej rodziny – zarówno tej bliższej, jak i dalszej. Niektóre postacie namalowano w czasie konnej przejażdżki, inne pośród ogrodowej zieleni, a jeszcze inne na całkowicie czarnym tle. Odgłosy kroków szambelana doskonale tłumiał gruby dywan, rozścielony na całej długości holu i umocowany do posadzki metalowymi sprzączkami, które rozstawiono mniej więcej co dwa metry. Dywan miał kolor głębokiej purpury, właściwie wpadającej w burgund, a jego boki wykończone były krótkimi frędzlami.

Po ruchach mężczyzny można było wywnioskować, że bardzo się spieszył. I tak w istocie było.

Rozkazano mu, aby w samo południe stawił się przed obliczem Jej Królewskiej Mości cesarzowej Marii Antoniny. Miał zdać raport z przygotowania dla niej wyjątkowego naszyjnika, a tymczasem nie rozmawiał jeszcze nawet z żadnym z jubilerów. Umówiony z dwoma mistrzami złotnictwa, niemal biegł na spotkanie, które zaaranżowano w myśliwskim saloniku.

Panowie Bohmer i Bassenge już na niego czekali. Pierwszy z nich specjalizował się w misternych wzorach złotniczej oprawy, a drugi miał niepospolitą wiedzę na temat wszelkich kamieni szlachetnych. Duet ten znany był zamożnym mieszkańcom cesarstwa – między innymi markizie Jeanne de Valois, hrabinie Katarzynie du Barry, a nawet kardynałowi Marcowi Gothain.

Szambelan wpadł do saloniku z ogromnym impetem. Jubilerzy wstali od stolika, do którego zaserwowano aromatyczną herbatę i ciasteczka posypane cukrem.

– Witam panów w imieniu Najjaśniejszej Pani.

Uklonili się, wysuwając do przodu prawą nogę.

– Niech pan Bóg zachowa w zdrowiu naszą dobrodziejkę.

Machnęli białymi chustkami wykończonymi koronką i wyprostowali się, oczekując szczegółów rozmowy.

– Proszę, panowie. – Szambelan wskazał na gustowne fotele. – Usiądźcie i częstujcie się. – Spojrzał na stolik.

Mężczyźni zajęli miejsca i jak bracia syjamscy unieśli filiżanki z herbatą. Jeden z lokajów, stojący do tej pory przy drzwiach, szybkim krokiem podszedł do stolika i ustawił na nim trzecią filiżankę. Zaraz też znalazł się w niej złocisty napój.

– Cieszę się, że przyjęliście moje... ba – uniósł wzrok – nasze zaproszenie. Jak się pewnie domyślacie, chodzi o wykonanie wyjątkowej biżuterii dla Miłościwie Nam Panującej.

– Jak wyjątkowej? – zapytał Bohmer.

– Wyjątkowo wyjątkowej – odparł szambelan.

– Co by to miało być? Kolczyki? Brosza? Diadem?

– Naszyjnik – przerwał wyliczankę jubilera.

Rzemieślnicy spojrzeli na siebie. Ponownie upili po łyku gorącego napoju.

– Naszyjnik... – powtórzył Bohmer.

– Tak, naszyjnik. Jaśnie Pani chciałaby wystąpić w nim w czasie najbliższej parady wojskowej,

w czasie której będzie towarzyszyła małżonkowi, miłościwie nam panującemu Ludwikowi szesnastemu.

Mężczyźni zrobili taki ruch głową, jakby oddawali honory nieobecnemu w salonie królowi.

– Czy Jaśnie Pani ma jakieś oczekiwania co do tego naszyjnika? – zapytał złotnik.

– Otóż nie przekazała mi szczegółowych wytycznych. Chciałaby jedynie, aby gustownie prezentował się na jej boskim dekolcie. Myślę, panowie, że posiadając portretową podobiznę



naszej przepięknej cesarzowej, będziecie potrafili coś zaproponować?

Bohmer odstawił filiżankę i sięgnął za siebie. Szambelan dopiero teraz zauważył, że jubiler przyniósł ze sobą podręczny szkicownik. Kilkoma pociągnięciami rysika narysował wstępny kształt biżuterii, dodał ze trzy szczegóły zdobnicze zarówno po bokach, jak i w zwieńczeniu, po czym obrócił kartkę i pokazał ją szambelanowi.

– Tu oczywiście będzie więcej zdobień. – Wskazał na puste pola pomiędzy ewentualnym zapięciem a bokiem naszyjnika. – A tu wstawimy kamienie. Powinny oddawać swój blask pod każdym kątem. Tak, aby każdemu patrzącemu wydawało się, że Jaśnie Pani lśni niczym słońce odbite w górskim strumieniu.

Szambelan przyjrzał się szkicowi i z zadowoleniem pokiwał głową.

– Dobrze – odparł ze stoickim spokojem. – A pan? – zwrócił się do drugiego rzemieślnika. – Co pan proponuje?

Bassenge również odstawił herbatę.

– Brylanty – wystrześlił. – Tylko brylanty. Nie widzę tu innych kamieni.

Ujął szkic Bohmera.

– Damy je tu, tu, tu i tu. – Pokazał odpowiednie miejsca. – Te u dołu podbijemy dodatkową blaszką złota, aby przy najmniejszym ruchu Jaśnie Pani rzucały refleks na jej suknię, a nie na twarz, której nieskalanego oblicza nic nie powinno zakłócać.

– Zgoda – przytaknął Cherbroug. – Kiedy mogę liczyć na szczegółowy projekt?

Bohmer odłożył szkicownik i rozsiadł się wygodniej w fotelu. Jego kolega podparł czoło dłonią.

– Myślę... – zaczął niepewnie złotnik. – Myślę, że...

– Za tydzień – dokończył Bassenge.

– Zgoda – powiedział flegmatycznie szambelan – ale proszę o ten wstępny rys. – Wskazał na papier. – Muszę uspokoić naszą Panią, że prace idą w dobrym kierunku.

Bohmer bez zastanowienia wyrwał kartkę ze szkicownika i wręczył ją szambelanowi. Cała trójka wstała i mężczyźni podali sobie dłonie.

– Dziękuję panom. Spotykamy się tutaj... za tydzień?

– Za tydzień – potwierdzili chórem.

Jubilerzy wywiązali się z obietnicy. Mało tego, po miesiącu ich dzieło było gotowe. Mieniło się tysiącem odcieni złota, a brylanty uzupełniły całość i wyglądały jak miniaturowe latarnie morskie. Naszyjnik kipiał przepychem. Wykonano go z dobrym smakiem i było pewne, że jest unikatowy. Żadna dama we Francji ani poza nią z pewnością nie mogła się poszczycić taką biżuterią. Jednak



nad naszyjnikiem od samego początku wisiało jakieś dziwne fatum.

Maria Antonina po raz pierwszy zaprezentowała się w nim podczas wspomnianej parady wojskowej. Koń, którego dosiadała, spłoszył się po pierwszej salwie armatniej i z wielkim trudem udało się go uspokoić. Przy wejściu na wieczorny bal, gdy w olśniewającej biżuterii miała zejść ze schodów do sali kolumnowej, potknęła się i całe szczęście, że tuż obok szedł marszałek dworu, bo niechybnie wylądowałyby na czterech literach.

Nazajutrz okazało się, że naszyjnik gdzieś przepadł. Zarządzono poszukiwania, w czasie których jeden z lokajów złamał rękę, spadając z niewysokiej drabinki, a drugi dostał w głowę rękojeścią wiekowego miecza, który zsunął się ze ściennego uchwytu. Miał szczęście, że klinga nie ucięła mu ucha. Gdy w końcu po tygodniu odnaleziono naszyjnik, który ktoś umieścił pod przyłbicą zbroi stojącej przy wejściu do wschodniego skrzydła pałacu, okazało się, że brakuje w nim szesnastu brylantów. Po tych wydarzeniach cesarzowa ogłosiła, że chce sprzedać naszyjnik. Jednocześnie zastrzegła, że trafi on do tego, kto

zaoferuje najwięcej. Sprawa sprzedaży naszyjnika stała się więc swego rodzaju aukcją.

– Widocznie tak już miało być – powiedziała przy kolacji, gdy król zapytał, czy jej nie żal. – To klejnoty muszą kochać swoich właścicieli, a nie odwrotnie. Moje szczęście nie może zależeć od kilku świecidełek.

– Masz rację, moja pani – przytaknął. – Cóż... To tylko... naszyjnik.

Siedem osób ubiegało się o jego zakup. Troje proponowało jednakowo wysoką kwotę i to między nimi toczyła się ostateczna rozgrywka. Ale i tu pech nie odpuszczał. Pierwszy z chętnych, markiz la Gruyere, w czasie polowania przypadkowo postrzelił się w stopę i przez wiele dni leżał w łóżku z gorączką. Ani w głowie było mu staranie się o zakup naszyjnika. Drugi – hrabia Massy – został nagle wezwany do swej letniej posiadłości, w której wybuchł pożar. Na placu boju pozostał więc tylko jeden – kardynał Frederic Rohan-Soubise. I to właśnie do niego trafił piękny, aczkolwiek pechowy naszyjnik.

Kardynał kazał uzupełnić brakujące luki nowymi brylantami, ale tu i ówdzie pojawiły się